Nr. 217. We Lwowie Poniedziałek dnia 7. Sierpnia 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do wszystkich Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie [illegible] franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukujący służby po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy z fabryk nadesłane 20 ct. od wiersza.

Galicyjskie kasy oszczędności.

Napisał

Tadeusz Łopuszański.

I.

Cyfrą 59,123 015 zł. 63 ct. wkładek zamknęły rok 1892 nasze kasy oszczędności.

Cyfra to bez wątpienie okazała, a jednak niestety — w stosunku do zaludnienia Galicji i w porównaniu z kapitałami wkładkowemi, uzbieranemi przez pobratymcze instytucje innych prowincyj austrjackich — zbyt niska.

Wedle spisu ludności z roku 1890, stanowi Galicja wedle swojego zaludnienia przeszło czwartą część Przedlitawji. Na polu gromadzenia oszczędności stosunek ten przesuwa się na naszą niekorzyść. Nie mając dat statystycznych o rozwoju kas przedlitawskich z lat 1891 i 1892, koniecznem jest cofnąć się do roku 1890. Z końcem tego roku stan wkładek, złożonych we wszystkich kasach przedlitawskich, wynosił 1282 miljonów, a wobec tego Galicja ze stanem wkładek w wysokości 55 miljonów przedstawiała mało więcej, jak dwudziesto trzecią część tej połowy monarchji.

Staliśmy więc — i stoimy zapewne także teraz — o spory kawał drogi za innemi krajami koronnemi, a jeżeli nie wstydzić się nam, że wyprzedziły nas bogate w przemysł, pracowite i oszczędne Czechy, gdzie stan wkładek z końcem roku 1890 dosięgnął olbrzymiej cyfry niemal 398 miljonów, że pozostaliśmy w tyle za Dolną Austrją wraz ze stolicą monarchji, gdzie suma złożonych wkładek urosła do cyfry 336 miljonów — to jednak i smutno i markotno przyznawać się, że chyba nam wodę wozić za Morawą, która, chociaż o wiele mniejsza i w ludność uboższa, uzbierała 84 miljonów wkładek, że nie dorównaliśmy na punkcie robienia oszczędności, ani górzystemu Tyrolowi (72 miljonów wkładek), ani wiecznie zielonej, ale przeważnie jałowej Styrji (126 miljonów wkładek), i że nawet maleńki Szlązk, stanowiący zaledwie dziesiątą część Galicji, ze swojemi 25 miljonami wkładek litościwie patrzy na naszą nędzotę.

A jednak nie potrzebujemy się rumienić, jak w ogóle nie powinien się wstydzić ten, który widząc błąd swój, dąży do jego poprawy. Owoż i my pospieszamy z naprawą długoletniego zaniedbania, a cyfry z ostatnich lat dziesięciu wymownie za tem przemawiają. Jeszcze w roku 1883 stan wkładek, umieszczonych w galicyjskich kasach oszczędności, wynosił tylko 33·974 miljonów zł., wzrósł przeto po koniec roku 1892 o pokaźną cyfrę 25·149 miljonów zł., czyli o przeszło 74%, kiedy we wszystkich kasach Przedlitawji podniósł się stan wkładek z 868·299 na 1282·759 miljonów zł., wzmógł się więc tylko o niespełna 47%.

Rok za rokiem, wytrwale postępujemy naprzód. Mimo lat powszechnego nieurodzaju rolnego, pomimo częstych klęsk elementarnych, stan wkładek wzrasta stale z każdym rokiem w naszych kasach oszczędności, a kiedy przed laty potrzeba było aż ćwierć wieku, aby jedyna wówczas w Galicji lwowska Kasa oszczędności — przy najzupełniejszym braku wszelkich współzawodniczących instytucyj — potrafiła uzbierać półczwarta miljona wkładek, to w ostatniem dziesięcioleciu zwiększa się ich stan przeciętnie co roku z górą o półtrzecia miljona.

Wobec tak znacznego wzrostu stanu wkładek, mógłby snadzo spotkać nasze kasy zarzut, że sprzeniewierzyły się swojemu właściwemu powołaniu, że zamiast być i pozostać zbiornikami drobnych kapitalików, odrywanych od ust na czarne godziny życia, ponęta wysokiego oprocentowania przyciągają ku sobie większe kapitały.

Odpowiedź na ten zarzut znajdzie łatwo każdy, kto zbada, jak powstał obecny kapitał wkładkowy złożony w naszych kasach oszczędności i zechce dalej dociekać, z jakich składa się on czynników. Owoż badania w tym kierunku wykażą, że z końcem roku 1892, leżące w naszych kasach oszczędności 59 123 miljonów kapitału wkładkowego, powstały nie z samej nadwyżki wpłaconych wkładek nad zwrotami, lecz że większą połowę zawdzięczają nagromadzonym odsetkom.

Od czasu założenia pierwszej kasy oszczędności na ziemi naszej, tj. od r. 1844, aż po koniec roku 1892 wpłynęło do galicyjskich kas 338·733 miljonów wkładek, z nich zwrócono w tym czasie 310·189 miljonów, pozostała przeto nadwyżka, równa 28·544 miljonom. Resztę kapitału wkładkowego uzupełniły skapitalizowane odsetki w kwocie 30·579 miljonów, tak, iż w każdych 10.000 zł. kapitału wkładkowego tkwi tylko 4828 zł. faktycznie wpłaconych wkładek, zaś reszta, tj 5172 zł. idzie na rachunek narosłych procentów, czyli mówiąc językiem statystyki: obecny kapitał wkładkowy galicyjsk. kas oszczędności składa się z 48·28% wpłaconej gotówki i z 51·72% skapitalizowanych odsetek.

Przeciętny ten stosunek ulega oczywiście znacznym zmianom w poszczególnych kasach, niezmienną jest jednak zawsze reguła, że im starszą jest kasa, tem wybitniejszą odgrywają rolę skapitalizowane odsetki w formacji kapitału wkładkowego. Przykładem tego lwowska kasa oszczędności. Tam w stanie wkładek 24·173 miljonów znajduje się jeno 9·422 miljonów nadwyżki wpłaconych wkładek nad zwrotami, lecz aż 14.751 miljonów narosłych odsetek, tak, iż w kapitale wkładkowym stanowią: nadwyżki wpłat nad zwrotami 38·98%, skapitalizowane odsetki 61·02%. Prawie ten sam stosunek procentowy znachodzi się w tarnowskiej kasie, chociaż założonej dopiero w lat 27 po otwarciu kasy lwowskiej, lecz największą przewagę skapitalizowanych odsetek wykazuje założona w roku 1862 rzeszowska kasa. W niej na 10.000 zł. kapitału wkładkowego znajduje się tylko 2217 zł. nadwyżki wpłat nad zwrotami, a 7783 zł. narosłych procentów.

Wyjaśnienie tak znacznego przyczynienia się narosłych odsetek do wzrostu kapitału wkładkowego znachodzi się w stosunku między procentami od wkładek wkładkującym wypłaconemi a skapitalizowanemi i do wkładek dopisanemi. Owóż od czasu powstania pierwszej kasy oszczędności w Galicji po koniec r. 1892 należała się właścicielom wkładek od złożonych kapitałów tytułem procentów kwota 33.251 mil. zł. Z kwoty tej wypłacono faktycznie gotówką tylko 2.656 mil. zł., więc reszta t j. 30.595 mil. zł. została skapitalizowana, co, obliczone procentowo, przedstawia się tak, iż z ogółu procentów od wkładek narosłych wypłacono tylko 7·99%, zaś skapitalizowano 92·01%, czyli mówiąc popularnie z każdych 10 000 zł należnego procentu: wypłacono 799 zł., skapitalizowano 9.201 zł.

I w tym stosunku przeciętnym między wypłaconemi a skapitalizowanemi odsetkami znachodzą się różnorakie odmiany w poszczególnych kasach, a procentowy miernik skapitalizowanych odsetek wznosi się od najniższej cyfry 81·3% (miejska kasa oszczędności w Bochni) aż do cyfry 96·5% (kasa oszczędności w Drohobyczu,) przechodząc całą klawiaturę cyfr pośrednich. W szeregu tych cyfr stoi lwowska kasa z 93·9%, najmłodsza zaś jej koleżanka w Brodach z 95·4%.

Galicyjskie sądownictwo.

Czytamy w *Gazecie urzędniczej* z d. 1. b. m.:

Nie ma tego złego, któreby na dobre nie wyszło — mówi przysłowie — a prawdy tej doświadczył na sobie, odnośnie do sądownictwa, minister finansów i cały rząd centralny. Rozgłoszone i całemu światu otrąbione powiększenie ilości urzędników sędziewskich dla Galicji wschodniej, to spodziewane złe dla p. ministra finansów, bo byłby musiał dać pieniądze, — wyszło mu na dobre, bo faktycznie, co dał prawicą, zabrał lewicą — dzięki li tylko brakowi u nas obmyślanego planu, energji i tej niewytłumaczonej, rzec można, zagadkowej „uprzedzającej grzeczności" dla skarbu państwa. Pojęcie grzeczności w tej formie, że gdy ci podają całą rękę, dotknij ze schylonem czołem tylko małego paluszka, gdy cię proszą usiąść, siadaj na brzegu krzesła, a gdy cię pytają, czego ci nie dostaje, co ci dolega — odpowiedz „nic", albo „bardzo mało", choćbyś miał największe braki i potrzeby, — zastosowano w całej pełni, byle nikomu się nie narazić, nikogo, Boże broń, nie rozgniewać.

Dzięki sejmowi, radzie państwa, dziennikarstwu, w ogóle ludziom, interesującym się dobrem sądownictwa, którym zależało i zależy, by sądownictwo nasze stało na wysokości swego zadania, rząd centralny, że tak powiemy „do muru przyparty", oświadczył nareszcie gotowość naprawienia krzywdy, wyrządzonej przy organizacji sądownictwa w ogóle, a co do Galicji wschodniej w szczególności. Podano, choć niechętnie, ale z musu wiadro, z którego mieliśmy i mogliśmy zaczerpnąć, ile dusza zapragnęła. A cośmy zrobili? Zaczerpnęliśmy jeden naparstek, bo tak wskazywała nasza „tradycyjna" skromność i grzeczność i do tego naparstkiem dziurawym i we Wiedniu przez tę dziurkę, zwaną „sprytem ministerjalnym", przeważną część nabytku zabrano.

Jeden z cudzoziemców charakter Słowian w ten sposób określił: „Charakter słaby, ani cienia wytrwałości, łagodność, dobroć, usposobienie chwiejne, nietrzymanie się jakiegoś stałego kierunku". Ileż w tem zdaniu prawdy, ze względu na sprawę, którą poruszamy.

Zdziwienie ogarnęło najszersze koła mieszkańców kraju, gdy doszły do publicznej wiadomości postulaty naczelnej krajowej władzy sądowej. Pobratymcy nasi Czesi, a nawet Kraków, umieli wykorzystać nadarzającą się sposobność, którą u nas sromotnie zmarnowano. Niespodziewane „widsimisię" pewnej decydującej podówczas osobistości, zaprzepaściło bezpowrotnie całą sprawę i naraziło na szwank powagę stanu,

Nic też dziwnego, że wszelkie obecne petycje, relacje, prośby, interpelacje, na nic się nie zdadzą, bo stoją w sprzeczności z niedawnemi jeszcze żądaniami władz, a takie sprzeczności we Wiedniu umieją wynajdywać i je wykorzystywać. Któż tedy winien, czy owce, czy pasterze, którym opiekę nad nimi poruczono?

O urzędnikach konceptowych w sądzie przynajmniej mówiono, o drugim zaś nader ważnym czynniku w sądzie, o manipulacji, o potrzebie powiększenia ilości urzędników tej kategorji, o polepszeniu warunków awansu i bytu ich, ponoś nikt nie wspomniał. Stosunki w tym kierunku są istotnie najfatalniejsze i wymagają niezwłocznego zbadania i radykalnych zmian.

Począwszy od tabuli miejskiej i krajowej we Lwowie, czyli obecnie tak zwanych urzędów hipotecznych, jako głowy manipulacji, aż do sądów, na kresach Galicji położonych, wszędzie się spotkać musi ten sam ujemny objaw. Dla nieobznajomionych z myślą i tendencją wyższych sfer wprost niezrozumiałem jest, dla czego n. p. na 18 systemizowanych posad adjunktów tabul lwowskich, jedenaście miejsc jest nieobsadzonych, z których wiele po lat już kilka wakuje, tożsamo, dlaczego nieobsadzona jest posada kierownika tabuli miejskiej. Prawda, że przez rozdział tabuli krajowej pomiędzy pojedyńcze obwody, agendy tegoż urzędu po części się zmniejszyły, ale przecież nie tak dalece, by o kilkunastu urzędników etat samowolnie zmniejszać i na barki pozostałych spychać niepomierny ciężar pracy. Że siły są niedostateczne i nawet najskromniejszym wymaganiom odpowiedzieć nie mogą, dowodzi najlepiej to, iż strony na wyciągi hipoteczne, na odpisy z ksiąg dokumentów, na wykonanie uchwał, a referenci sądu krajowego na kommemoracje tabularne z reguły tygodniami, a nierzadko i miesiącami czekać muszą.

Wobec przeciążenia pracą i gorączkowego pospiechu, ileż to razy omyłki się wkradają, które dopiero po latach na jaw wyjdą ze szkodą stron i powagi ksiąg hipotecznych! Czyż może obecnie wpisy do ksiąg kollacjonuje się z uchwałą? — nie, z tej prostej przyczyny, że brak potrzebnej ilości ludzi. Czyż może stara się kto o wytworzenie „*Nachwuchsu*" dla urzędników tabularnych? Nie, bo nikt nie myśli o jutrze.

Na każdego, kto miał sposobność zajrzeć do tabuli, jakże przygnębiające wrażenie robią te całe szeregi osierociałych biur, obecnie niezajętych, bo dzierżyciele ich pomarli, a na nowych panów na darmo czekają i tych zaledwie kilku pracowników posiwiałych, zgarbiałych pod ciężarem pracy, którzy muszą dźwigać lwie jej brzemię tak, iż mimowolnie przychodzą na myśl słowa Karpińskiego:

. . . . praca ich całe życie tłoczy
Nad księgami stracili i zdrowie i oczy.
Cóż im księgi oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa:
Po wieku ich wiosny niewróconej szkodzie.
Nachyleni ku ziemi, zostają o głodzie.

Korespondencje.

Berlin 1. sierpnia.

(Z sezonu politycznego. — Ks Bismark obrońcą partykularyzmu. — Sytuacja ekonomiczna. — Diversa).

Zwykle w porze letniej, jak wszędzie, i u nas, zamiera życie polityczne. Nastaje sezon ogórkowy, groźny przedewszystkiem dla prasy, która przyzwyczaiła publiczność do sensacyjnej strawy, czas płodzący „kaczki" o wężach morskich, katastrofach amerykańskich i innych tego rodzaju wypadkach nadprzyrodzonych. Lato tegoroczne należy do wyjątkowo szczęśliwych dla dziennikarzy. „Sfuszerowani gimnazjaliści", jak ich nazwał w jednej ze swych mów klasycznych cesarz Wilhelm II., w tym roku nie potrzebowali wysilać zbytecznie swych mózgów, ani swej wyobraźni, aby zadowolić ciekawość swych czytelników, a co ważniejsza, abonentów. W pocie czoła i całego ciała obradowali w najupalniejszym miesiącu prawodawcy nad zbawieniem kraju, czyli, wyrażając się ściślej, nad powiększeniem armji. Zaledwie uchwałą reprezentacji narodu „wielki Vaterland" został zbawiony, alići wybuchł zatarg sjamski, zapowiadający „naszym najserdeczniejszym" z tamtej strony Renu mniej lub więcej groźne zawikłania, a zapewniający naszym publicystom nader podatny materjał do mniej lub więcej patrjotycznych ekspektoracyj. Obecnie znów sprawy ekonomicznej natury zaostrzyły odwieczny antagonizm pomiędzy konsumentami i producentami stanowiący w ostatnich czasach główną oś, około której obraca się całe wewnętrzne życie narodów.

Zdawać się więc mogło, że wobec tak ożywionego sezonu letniego utraci cokolwiek rację bytu pesymizm, będący od lat kilku cechą charakterystyczną tutejszego społeczeństwa. Przeciwko tej chorobie społecznej występował swojego czasu z mownicy parlamentarnej obecny kierownik polityki niemieckiej, występują wszystkie patrjotyczne jednostki niemieckie, upatrujące w tej chorobie zapowiedź bliskiego rozkładu. Groch to na ścianę! Lasecznik pesymizmu politycznego, społecznego, ekonomicznego, etycznego, literackiego, artystycznego wreszcie czyni w Niemczech coraz groźniejsze postępy i spustoszenia. Wyhodował go cały szereg przyczyn. Po olbrzymiem wytężeniu sił wszystkich przy budowie jedności państwa, po zdumiewających zwycięstwach, odniesionych w ostatniej wojnie z tak potężnym przeciwnikiem, nastąpiła łatwo zrozumiała reakcja, ujawniająca się w ogólnej apatji. Naród germański, osiągnąwszy cel swój główny: jedność wszystkich szczepów, nie miał już ideałów, któreby skupić mogły jego uwagę i jego siły. Zeszły na plan drugi zagadnienia, jednoczące pojedyncze plemiona germańskie, a ze zdwojoną siłą zaczyna znów podnosić głowę partykularyzm, stanowiący od wieków fatalną cechę charakterystyczną Niemców. Zapewne, że dzisiejszy partykularyzm nie zagraża jeszcze cokolwiek poważniejszem niebezpieczeństwem jedności państwa, zawsze jednak jest objawem mało pocieszającym, mogącym w danej chwili, w razie zawikłań międzynarodowych, wydać wielce niebezpieczne owoce.

Partykularyzm niemiecki, chwytający każdą sposobność, aby panującym wszechwładnie w Niemczech, a znienawidzonym ogólnie Prusom dać się we znaki, w ostatnich czasach znalazł sobie punkt skupienia w osobie b. kanclerza. Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że rzeczywista sympatja lub uczucie wdzięczności prowadzi do Friedrichsruhe lub Kissingen tłumy Bawarczyków, Wirtembergczyków i Hamburgczyków, że owacje, urządzane na cześć Bismarka w rozmaitych miastach południowo-niemieckich, są wyrazem szacunku i przywiązania do jego osoby. „Pustelnik z lasku saskiego" jest nieubłaganym, nie przebierającym w środkach wrogiem „nowego kursu", reprezentowanego przez Prusy; tego wroga oczczą przedewszystkiem partykularyści niemieccy.

Jeżeli we wzroście partykularyzmu ujawnia się pesymizm polityczny, to w socjalizmie i antisemityzmie znajduje najdobitniejszy wyraz pesymizm społeczny i ekonomiczny. O ile sądzić można z wyniku ostatnich wyborów, socjalizm dosięgnął już kulminacyjnego punktu swojego rozwoju i mało jest prawdopodobny wzrost jego dalszy. Natomiast najmłodsze z niemieckich stronnictw społeczno-politycznych, antisemici wzrastają z dniem każdym więcej na siłach. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że żydzi, będący, jak wszędzie, i w Niemczech głównemi rozsadnikami wszelkiego rodzaju zepsucia, nie mało się przyczynili do wzrostu pesymizmu w szerokich warstwach narodu. Obecnie zbierają żniwo ze swego posiewu. A jak zwykle w tego rodzaju wypadkach, tłum bezkrytyczny zwala na nich całą winę smutnego swego położenia, w żydach upatruje przyczynę wszelkiego złego.

Najpodatniejszy jednak grunt do swego rozwoju znajduje lasecznik pesymizmu w coraz smutniejszem ekonomicznem położeniu kraju. Rzemiosła upadają coraz więcej, nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa z wielkim przemysłem, który znów ze swej strony wskutek niekorzystnych konjunktur rozpaczliwie robi bokami; a rolnictwo, najgłówniejsza gałęź krajowego gospodarstwa, mimo wszelkich ceł i środków opiekuńczych, bliskie jest zupełnego upadku. Ogólny ten zastój ekonomiczny w połączeniu z nadmierną płodnością rasy germańskiej, sprzyja wzrostowi i tak już dość groźnego pauperyzmu, wzmacnia w zastraszający sposób szeregi proletarjatu, gotowego do wszelkiego rodzaju przewrotu Prawodawstwo robotnicze, mające na celu polepszenie losu warstw pracujących, zaostrzyło jeszcze położenie; nie zadowoliło bowiem robotników, a zniechęciło pracodawców, obarczonych w tak trudnych warunkach ekonomicznych nowemi ciężarami.

W roku zaś bieżącym położenie ekonomiczne Niemiec jest smutniejsze, niż kiedykolwiek przedtem. Dotkliwy brak paszy, stanowiący w niektórych okolicach Niemiec formalną klęskę rolniczą, na cały szereg lat osłabi kulturę ziemi i hodowlę bydła. Lichy, biorąc ogólnie, zbiór zboża, przy jednoczesnej walce celnej, wywoła niewątpliwie na rynkach niemieckich wielką drożyznę tego najważniejszego, mianowicie dla uboższej ludności, artykułu żywności. W takich warunkach, rzecz jasna, nie może być mowy o skutecznej walce z pesymizmem; przeciwnie, choroba ta rozwijać się będzie coraz bujniej.

Teatr Lessinga, najruchliwszy z tutejszych przybytków sztuki, rozpoczął już sezon jesienny „Rosmersholmem" Ibsena. Wykonanie tego utworu szwankowało pod wielu względami. Mianowicie p. Reisenhofew, odtwarzająca główną rolę kobiecą w sztuce, świetna w komedji salonowej, nie posiada najmniejszych warunków na bohaterkę sztuk Ibsena. U Krolla odśpiewano przed kilku dniami operę p. t.: „Kowal z Gretna Green," pierwszy większych rozmiarów utwór muzyczny młodego kapelmistrza Döbbera.

Krytyka tutejsza nie zachwyca się zbytecznie tą premierą. Wogóle coraz głośniejsze rozbrzmiewają skargi na dotkliwy upadek produkcji dramatycznej, zwłaszcza pod względem jakościowym. W ostatnich czasach nie zapowiedziano ani jednej sztuki, którejby można wróżyć powodzenie. Należy cieszyć się nadzieją, że w sezonie zimowym ożywi się cokolwiek repertuar tutejszych teatrów, karmiących obecnie publiczność samemi prawie wznowieniami sztuk przestarzałych, lub ogranych już do niemożliwości.

Z naszych uzdrowisk.

Delatyn w lipcu.

Od tygodnia bawię w tutejszej okolicy, gdzie zazwyczaj co roku spędzam kilka tygodni letnich, ażeby odetchnąć świeżem górskiem powietrzem, napoić oko widokiem prześlicznych naszych Karpat i pokrzepić ciało niezrównaną kąpielą w Prucie.

Ale w tym roku ten zwykle cichy zakątek, w którym tylko swary i plotki małomiasteczkowe, więcej, niż gdzieindziej, kultywowane, przerywały jednostajność powszedniego życia, zmienił swoją fizjognomję, a to dzięki budującej się kolei Stanisławów-Woronianka. Ruch ogromny, na gościńcu ominąć się trudno, mnóstwo wozów ciągnie kamień i piasek nieraz z daleka na miejsce budowy. Powstało wiele nowych domów, baraków, stajen dla koni; przybył nowy sklep p. Kisielewskiego, posiadającego również handel w Nadwórnej, tak, że górna część miasteczka za salinami, tak zwany „Horysz", wygląda dziś już jakby osobne miasteczko. Już nawet świst lokomotywy, przewożącej na prowizorycznie ułożonych szynach wózki z ziemią i szutrem, przerywa zwykłą ciszę i dalekiem echem odbija się w odwiecznych borach, pokrywających okoliczne góry. A nasz niedźwiedź karpacki, jak ów żubr litewski w „Panu Tadeuszu" na odgłos kuli armatniej:

Zadrżał we mchu, najeżył długie włosy grzywy,
Wstaje na wpół, na przednich nogach się opiera
I potrząsając głową, zdziwiony, spoziera...

Łoskot dział zastępuje tu równie dobrze huk wysadzanych skał w kamieniołomach, których u nas nie brak.

W ogóle, co się tyczy materjałów budowlanych, mają ich panowie przedsiębiorcy kolejowi w naszych stronach poddostatkiem, co im bardzo ułatwia zadanie; zobaczmy więc, jak się z niego dotychczas wywiązują. W samym Delatynie i na przestrzeni między Delatynem a Nadwórną roboty postępują leniwo, a to, co dotychczas zrobiono, nie może iść w porównanie z dalszemi w głębi gór położonemi częściami budującej się kolei. Wszyscy to przyznają, co zwidzali tę trasę; przyznają to nawet inżynierowie budujący, a przyczyna tego taka, że budowa przestrzeni delatyńskiej dostała się żydowskiej spółce Epstein i Rosenthal, która robotników nędznie płaci i w ogóle żydowską prowadzi gospodarkę, dla tego wszystko woli iść dalej za lepszym i pewniejszym zarobkiem. Rzecz prosta, że wszystkie lepiej płatne miejsca oddają swoim współwyznawcom, choćby się ci wcale do nich nie kwalifikowali. Tak na przykład w szpitaliku wyłącznie dla chrześciańskich robotników posługaczem i zarazem nadzorcą jest żyd tutejszy Zudek, który się dotychczas trudnił kapelusznictwem, co mu jednak nie przeszkadza teraz spełniać funkcje sanitarne. Jaki tam porządek musi panować, najlepszy dowód w tem, że gdy robotnik zachoruje, to raczej woli iść do lasu i umierać tam bez wszelkiej pomocy (jak się to raz rzeczywiście stało) niż do szpitalu pod tak rutynowaną opiekę. Cóż jednak na to lekarz miejscowy, który spełnia także funkcje lekarza kolejowego? Co starostwo, jako nadzorcza władza sanitarna?

Tutejsza linja kolejowa należeć będzie do najpiękniejszych nietylko w Galicji, ale nawet w całej monarchji austrjackiej.

Ciągnie się ona prześlicznym, a coraz dzikszym wąwozem górskim, na którego dnie huczy i szumi Prut, pieniąc się i rozbijając swe wody na olbrzymich, ze starości poczerniałych głazach. Ojczyzna to znanych z piękności i malowniczego stroju hucułów i miejsce pobytu słynnego dowódzcy opryszków Dobosza, który dotąd żyje w pieśniach ludu i po którym niejedna tu zmyślona później, czy też rzeczywista pozostała pamiątka. Za Delatynem ciągnie się długim łańcuchem wieś Dora, a następnie Jaremcze, gdzie góry wąwozu się zwężają i tworzą prześliczny wodospad, jeszcze zawsze wspaniały, choć już w znacznej części rozbity dla ułatwienia spławu drzewa. Góry tu bowiem ze wszystkich stron pokryte od wiecznemi borami szpilkowemi, w których dotychczas sam tylko Bóg gospodarował, bo dla ludzi były one niedostępne. Pierwszą drogę w tych stronach do Węgier wiodącą, zbudował starosta stanisławowski Krater, na którego cześć na potężnym kamieniu, nad drogą pochylonym, wypisał jakiś nieznany poeta bombastyczny wiersz niemiecki. Czarowne te okolice ściągały już od dawna co roku w letnich miesiącach wiele osób i rodzin dla przyjemności i kuracji. Mamy tu nawet kilka wil, zbudowanych dla własnej wygody przez hr. Starzeńskich i Puzynów. W ostatnim roku wybudował inżynier pan S. ze Lwowa w Jaremczu wygodny hotel w prześlicznem położeniu niedaleko wodospadu.

Wszystko to jednak nie może pomieścić z każdym rokiem zwiększającej się ilości letników, tak, że dziś już na pewne przewidzieć można, że kiedy kolej ułatwi komunikację, Dora stanie się drugą stacją klimatyczną w Galicji i poważną konkurencję uczyni Zakopanemu.

Jednostajność pobytu uprzyjemniamy tu sobie także licznemi wycieczkami; do bliższych należą: do wodospadu, na kamień (olbrzymi głaz na szczycie góry, porosłej gęstym lasem szpilkowym), na Malawę i do Mikuliczyna. Do dalszych należą: wycieczka na strome szczyty Gorgonów, na konikach huculskich nową drogą, przez zarząd dóbr kameralnych w odwiecznych lasach zbudowaną i na Chomiak, obie opłacające się majestatycznym widokiem; dalej wycieczka do Worochty, wioski, leżącej w dzikim jarze karpackim w głębokich lasach i gościńcem na Węgry przez Jabłonicę do miasteczka Körösmező, jedna z najpiękniejszych dla czarującej piękności okolicy i prawdziwych niespodzianek natury.

Z Körösmező można jednym dniem zwidzić Howerlę, najwyższy szczyt Czarnohorskiego gniazda. Tak więc okolica ta posiada wszelkie warunki klimatycznej stacji i to jest jedna okoliczność więcej, dla której z radością witamy budującą się kolej, mającą zapadły kątek Pokucia połączyć z głównemi ogniskami naszego kraju. Dla tego bliższy opis tej ze wszech miar zasługującej na uwagę trasy kolejowej i dzisiejszego stanu jej budowy chcę przesłać w najbliższym liście.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 7. sierpnia.

Teatr letni: „Lunatyk", krotochwila w 3 aktach E Bluma i R. Toché. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Kajetana wyzn. Wschód słońca o godzinie 4. minut 50, zachód o godzinie 7. minut 20.

O tajemniczej zbrodni, odkrytej w Brześciu Litewskim, podają *Russkija Wiedomosti* następujące szczegóły: „Z koszyka, przysłanego do Moskwy, w którym zwykle przewożonym jest bagaż pasażerski, poczęła się wydobywać przykra woń, ponieważ zaś nikt się po ten kosz nie zjawił, przystąpiono więc do otwarcia go. W koszu leżał zgięty we dwoje trup młodej kobiety, około dwudziestu pięć lat liczącej, z nadernżniętą głową, która trzymała się tylko na kości pacierzowej. Twarzy nie można było żadną miarą rozpoznać, gdyż skóra na policzkach była zupełnie wydartą, oczy już zgniłe i tylko zęby sterczały mocne i zdrowe. Trup, odziany tylko w koszulę cienką bez znaku i w białe pończochy niciane z podwiązkami ze wstążki, był owinięty kilkakrotnie w wojłok i ceratę. Próżne miejsce w koszu, aby się ciało nie osunęło, wypełniono kawałkami drzewa i deską, a opakowanie było w ogóle bardzo staranne i umiejętne. Pakunek ten został oddany do ekspedycji towarowej w Moskwie pod zmyślonem nazwiskiem Wasiljewa, z wymyślonym również adresem pochodzenia. Posyłka adresowana do Brześcia Litewskiego na okaziciela. Wysyłającego mało kto pamięta w natłoku interesantów na stacji towarowej, lecz zauważono, że naglił o pospiech. Kobieta zabita, którą już pochowano, należała „do sfery lepszej", jak widać po delikatnem ciele i cienkiej bieliźnie".

Skarb znaleziony. Coś jak w bajce stało się onegdaj we Lwowie. Przy ulicy Skarbkowskiej zakupił pewien tutejszy obywatel kamienicę. Gdy poczęto ją przebudowywać, natrafiono między murami na sporą szkatułkę, napełnioną różnego rodzaju klejnotami, pieniądzmi i t. d. Cóż jednak z tego, kiedy ludzie zajęci przy budowie, odnalazłszy ową skrzynkę, rozdrapali skarb między siebie i ulotnili się wraz z nim, zostawiając pustą szkatułę na miejscu znalezienia. — Sprawa ta jest przedmiotem dochodzenia policyjnego, a póki ono nie będzie przeprowadzone, niewiadoma dotąd ani ilość tych kosztowności, ani pochodzenie szkatuły, pamiętającej zapewne dawne jeszcze czasy.

Na noże! Szynkownia przy ulicy Bożniczej pod l. 1 była wczoraj rano widownią krwawej sceny. Wyrobnik Juda Schweizer, posprzeczał się z jakimś niewyśledzonym na razie drugim robotnikiem, tak, że tenże w pasji pchnął Judę nożem w gardło na szczęście nie bardzo niebezpiecznie.

W czem wystąpi? Panna Ilonka Skrivanek, (węgiersko-czeska) śpiewaczka z „Orfeum" przybywszy przed kilku dniami z Przemyśla, gdzie w „Eiskellerze" niejakiego Löwenthala obznajamiała Przemyślan z poczuciem prawdziwej sztuki, gdy rozpakowała swe bagaże, spostrzegła brak niezbędnych części garderoby i to właśnie tych, któremi miała czarować podłysiałych i podtuatsiałych lubowników plastycznej sztuki. Skradziono jej mianowicie w Przemyślu: czerwone buty, trykoty i „spodnie do tańca". — Policja lwowska będzie tedy miała do rozwiązania nielada zadanie, czy skrzywdzenie panny Ilonki było dziełem prostego rzezimieszka, ... czy też wielbiciele tej „artystki" w Przemyślu chcieli mieć po niej pamiątkę, ... bo i tacy się zdarzają...

Hr. Ignatiew i uroczystość Kollara. Na 3 dni przed zapowiedzianą uroczystością, nadszedł pod adresem aranżera tejże niewielki pakiet z Petersburga. Pakiet ten zawierał 100 eleganckich biletów, na których hr. Ignatiew przesyłał uczestnikom uroczystości entuzjastyczne pozdrowienia imieniem „Słowiańskiego towarzystwa dobroczynności".

Urząd pocztowy nie doręczył jednak posyłki adresatowi, lecz przedłożył ją peszteńskiej dyrekcji poczt, celem dalszego zarządzenia.

Odezwa. Sto pięćdziesiąt lat minęło w stuletnią rocznicę konstytucji 3. maja, od urodzin Franciszka Karpińskiego w starodawnym dworze Hołoskowa, wsi, położonej między Stanisławowem a Kołomyją. Karpiński to lirnik Boży. — Danem mu było wniknąć w tajniki uczuć ludu i wyśpiewać, co tliło na dnie serca narodu. — To też jego pieśni doznały niezwykłego rozpowszechnienia. — Jeszcze w bieżącem stuleciu, przez kilka pierwszych dziesiątków lat, światowemi Karpińskiego śpiewami rozweselały dziewice, przy krosnach, lub kądzieli, długie wieczery zimowe, — bojownik za wolność narodu żywił na krańcach świata pamięć o kraju, a nawet nasz wielki Adam niemi łagodził tęsknotę za ojczyzną Na zawsze atoli pozostały w sercu i na ustach narodu jego pieśni treści religijnej — bo Kościół przyjął do liturgji wiele z utworów Karpińskiego. — Ten moment jest najwspanialszym pomnikiem dla tego „Poety serca". — Dokąd tylko dojdzie mowa polska, wszędzie rozbrzmiewają jego pieśni na cześć Boga, wszędzie witamy Stwórcę co rana niezrównanej piękności modlitwą: „Kiedy ranne wstają zorze...".

Karpińskiego pieśniami Polak na całym obszarze świata łączy się duchem z ojczyzną. — Z nich czerpie przywiązanie do wszystkiego, co polskie; niemi na Litwie i Żmudzi pokrzepia siły do walki z wrogiem, wlewają nadzieję śród lodów Kamczatki, a nawet w głębinach sybirskich katorg przykutym do taczek skazańcom. Karpińskiego pieśniami zbrojny, puszcza się Polak, wyzuty z domowego ogniska, w zapasy z losem, szukając gościnnej ziemi i chleba rodzinnego życia, nietylko po zakątkach Europy, ale za morzem śród stepów, a lasów Ameryki i dalekich pod ekwatorem puszt afrykańskich. Wszędzie, gdziekolwiek się Polaków zbierze gromadka, tuli ją Kościół — niby macierz — do łona, a pieśniami Karpińskiego koi cierpienia, otuchy dodaje i chroni przed prądami, negującemi narodowość. To też już za życia doczekał się poeta tej niewysłowionej rozkoszy, że w późnym wieku dolatywały go z pobliskiego kościoła dźwięki własnych pieśni. Cześć mu i wdzięczność! Ale te uczucia powinny przyoblec szatę. — Miejsca, złączone z jego żywotem, winne być zachowane w pamięci, winne być czczone. Grobu, leżącego na Polesiu, nie dozwoli przystroić lodowata dłoń wroga, [illegible] jest miejsce jego urodzenia! Były właściciel Hołoskowa p. B. D. ze szlachetnym pietyzmem dla drogiej relikwji otaczał dwór troskliwą opieką. Atoli, [illegible] w 150 rocznicę urodzin poety, drewniany dom runął. Położono na pamiątkę tego miejsca wielką płytę kamienną, a zacny p. B. D., dołączając parcelę zł., ofiarował ten plac i otoczenie pod budowę kościółka, z którego po wszystkie wieki Karpińskiego pieśni chórem nowych osadników rozbrzmiewały i głosiły chwałę Pana nad Pany! Zawiązał się komitet, uzyskał potwierdzenie władz duchownych i zebrał blisko 1400 zł., a tyle ma wiary w żywotność narodu, że niezachwianie ufa pomocy rodaków, by wspólnemi siłami dźwignąć odpowiedni murowany domek Boży.

W tym celu prosi niniejszem komitet podpisany, by szanowne redakcje wszystkich pism polskich raczyły podnieść tę sprawę i ze swej strony poprzeć jego zabiegi przez ogłoszenie powyższej odezwy i pośrednictwo w zbieraniu datków, które odsyłać uprasza komitet na ręce skarbnika, pod adresem: *Pan Franciszek Piechowski, em. rotm. w Czerniechowie poczta Ottynija*. W Hołoskowie (parafja Ottynija) dnia 30 lipca 1893.

Ks. Paweł Jastrzębski przewodniczący komitetu, *August Bobrowski* właściciel dóbr, *Franciszek Piechowski* em. rotmistrz, *Walerjan Łysakowski* dzierżawca dóbr, *Michał Służewski* profesor gimnazjalny. *Maciej Tulak, Jakób Rabicki, Marek Kijowski* gospodarze z Hołoskowa.

Filoksera w Szampanji. Smutna dla amatorów wina szampańskiego nadchodzi wiadomość z Francji. Filoksera pojawiła się w okręgu Epernay. Ministerstwo rolnictwa wysłało na miejsce swego delegata, celem zarządzenia środków ochronnych.

Ordynans „kapitanki". Młoda dziewiętnastoletnia [illegible] bardzo miss K., należąca do kolonji salutystów paryskiej, mianowana została przed kilku dniami ordynansem „kapitanki" Shedaw, ku wielkiemu tej ostatniej zadowoleniu. Radość ta jednak nie długo trwała, bo oto niebawem sympatyczny ordynans z zegarkiem „kapitanki" i tysiącem franków porzuciła służbę potajemnie. Tego samego dnia wieczorem spotkała przełożona miss K. na tarasie jednej z kawiarń przy bulwarze św. Michała, otoczoną gronem adoratorów i oddała ją w ręce policji. Miss K. przyznała się do kradzieży, twierdziła jednak, iż dopuściła się jej celem pozyskania dla „armji zbawienia" pewnego studenta, na którego nawróceniu zależało jej wiele.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Lunatyk", krotochwila w 3. aktach E. Blum'a i R. Toché; jutro we wtorek po raz trzeci „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6. obrazach przez L. Krenn'a i K. Lindau'a, z muzyką L. Luhn'a. Tłumaczył A. Kiczman.

Z teatru. Papkinem z fredrowskiej „Zemsty" pożegnał onegdaj publiczność naszą p. Frenkiel. Rola wytwornego dworaka i pieczeniarza, w gruncie rzeczy podszytego tchórzem, w opowiadaniu jednak własnem dokonywującego „ostrzem swej dzielnej Artemizy" iście bohaterskich czynów, zdaniem naszem może nie bardzo nadaje się do indywidualności sympatycznego naszego gościa z syreniego grodu; p. Frenkiel należy jednak do tych wyjątkowych artystów, którzy każdą powierzoną sobie rolę, wchodzącą bodaj w części w zakres ich talentu, potrafię tak opanować, że jakkolwiek kreacja ich na scenie nie odpowie typowi doskonałemu (jak w tym n. p. wypadku Papkinowi Fischera), to jednak wypadnie zawsze bez zarzutu, będzie co najmniej bardzo udatną i w każdym razie zdolną do wywołania pożądanego przez autora efektu. To też Papkin onegdajszy — możemy to powiedzieć śmiało — zadowolił zupełnie publiczność, zapełniającą szczelnie teatr letni, wywołując w niej co chwila wybuchy szczerej, serdecznej wesołości.

Obsada „Zemsty" pozostała zresztą niezmienioną, co nas uwalnia od szerszego rozpisywania się o grze reszty artystów, przedstawiających — jak wiadomo — arcydzieło ojca komedji polskiej prawdziwie koncertowo.

P. Frenkla żegnano onegdaj serdecznie, obsypując go co chwila burzliwemi oklaskami.

Ostatnie wiadomości.

Komisja teologiczna rosyjska, wyznaczona w roku bieżącym przez najśw. synod, żeby rozpatrzeć kwestję o połączeniu starokatolików z cerkwią prawosławną, obecnie, jak donosi *Warsz. Dn.* (nr. 186 r. b.) ukończyła swe prace. W skład jej wchodzili: arcybiskup finlandzki Antoni, protopresbyter Janyszew, archimandryta Borys, protojerej Smyrnow, profesor dogmatyki Kutańskij, profesor historji Troiskij i profesor historji kościelnej Bołotew; na siedmiu więc członków trzech było świeckich, a w liczbie tych ostatnich, profesor dogmatyki. Wiedzieć bowiem należy, że w duchownych akademjach i seminarjach rosyjskich, tylko rektor i ojciec duchowny są kapłanami, profesorami zaś — ludzie świeccy. Zadaniem komisji było wyjaśnić, na jakich warunkach możliwą jest unja kościelna ze starokatolikami? Kwestje dogmatyczne z góry usunięto, wychodząc z zasady, że jedność kościelna możebną jest tylko wtedy, kiedy dogmaty po obu stronach są zupełnie jednakowe; roztrząsano jedynie różnice co do obrzędów. Ponieważ na kongresach starokatolickich pokazało się, że trudno przyjść do jakiegokolwiek porozumienia pod względem różnic obrzędowych, komisja postanowiła trzymać się zasady tolerancji. Szczegółowe decyzje nie są znane. Wnioski komisji będą rozbierane przez najśw. synod potem przesłane patrjarchom wschodnim i arcybiskupowi moguncкiemu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 6. sierpnia. Król Behanzin nie przybył na umówioną z pułkownikiem Dumasem konferencję w Abome. Wysłał on posłów i uniewinniał się przez ich usta zakazem kapłanów.

Liberté donosi, że jenerał Dodds przedsięweźmie w sierpniu nową wyprawę przeciw Behanzinowi.

Londyn 6. sierpnia. Liczba strejkujących przeskoczyła już 400.000 osób. Wielkie fabryki w Manchester, Bradford, Nottingham dotkliwie cierpią skutkiem braku rąk. Obawiają się, iż zmowa przybierze rozmiary niebywałego dotąd w świecie ogólnego strejku.

W przyszłym tygodniu ma się tu zebrać międzynarodowy kongres górniczy, aby rozpatrzeć kwestję, czy górnicy kontynentu wobec strejku angielskiego mają dla poparcia strejkujących, również zabastować, czy też mają poprzestać przeszkodzenia dowozowi węgla do Anglji.

Sofja 6. sierpnia. Zniesiono cenzurę telegramów, wysyłanych stąd zagranicę.

Madryt 6. sierpnia. Izba przyjęła regulamin, uniemożliwiający obstrukcję.

Petersburg 6. sierpnia Rosyjska flotyla Morza Śródziemnego odwidzi także porty włoskie.

Rząd przyjął niemieckie zaproszenie do dalszych rokowań w sprawie traktatu handlowego, które wedle owej propozycji rozpocząć się mają z dniem 1 października r. b. w Berlinie.

Wiedeń 6. sierpnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 327·75; węg. kredyty 419·50; anglesy —·—; laenderbanki 249·90; sztachany 307·12; lombardy 205·62; elbethale —·—; tytoniowe —·—; alpiny —·—; renta majowa 97·50; węg. złota 115·70; węg. koronowa —·—; aus r. koronowa —·—; losy tureckie 49·05, uniony —·—.

NADESŁANE.

Okulista
Dr. Teodor Bałłaban
b. s. asystent i lekarz na klinice profesora Borysiekiewicza w Gracu po kilkoletniej praktyce specjalnej, ordynuje w chorobach i operacjach ocznych *przy ulicy Wałowej l. 7.* Od godziny 10. do 12. przed poł. od 3. do 5. popoł. Dla biednych bezpłatnie. 1565 1—?

NEKROLOGJA.

†
Za spokój duszy ś. p.
MARJI z Linków COZLOWEJ
nauczycielki robót ręcznych kobiecych w szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnowie,
zmarłej dnia 31. lipca 1893 roku
odprawią się
Msze święte żałobne
w kościele OO. Jezuitów dnia 7. sierpnia b. r., o godzinie 9 przed południem, na które rodzina zmarłej zaprasza krewnych, znajomych i pobożną publiczność.
Lwów, 4. sierpnia 1893 r.
„CONCORDIA".

TEATR LETNI.

Dziś:
Po raz pierwszy
Lunatyk
krotochwila w 3. aktach E. Bluma i R. Toché.

OSOBY:

Mongodin	Zawadzki
Hebert	Trapszo
Becheret	Chmieliński
Franciszek	Stróżewski
Savinien	Walewski
Prefekt	Kliszewski
Komendant żandarmerji	Nowicki
Dyrektor fabryki	Einsporn
Pani Mongodin	German
Kloryndа	Pankiewicz
Łucja	Dziryt-Dobrowolska
Pani de la Butte Moineaux	Chmielińska
Pani Lerade	Czerska
Pani Pelussin	Michlewiczowa
Pani Chamberioche	Sławiczkowa

Rzecz dzieje się w Alencon.
Oświetlenie elektryczne.

Jutro w teatrze letnim po raz trzeci: **„Biedna dziewczyna"**, krotochwila ze śpiewami w 6. obrazach przez L. Krenna i K. Lindau'a, muzyka L. Kuhna, tłumaczył A. Kiczman.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.